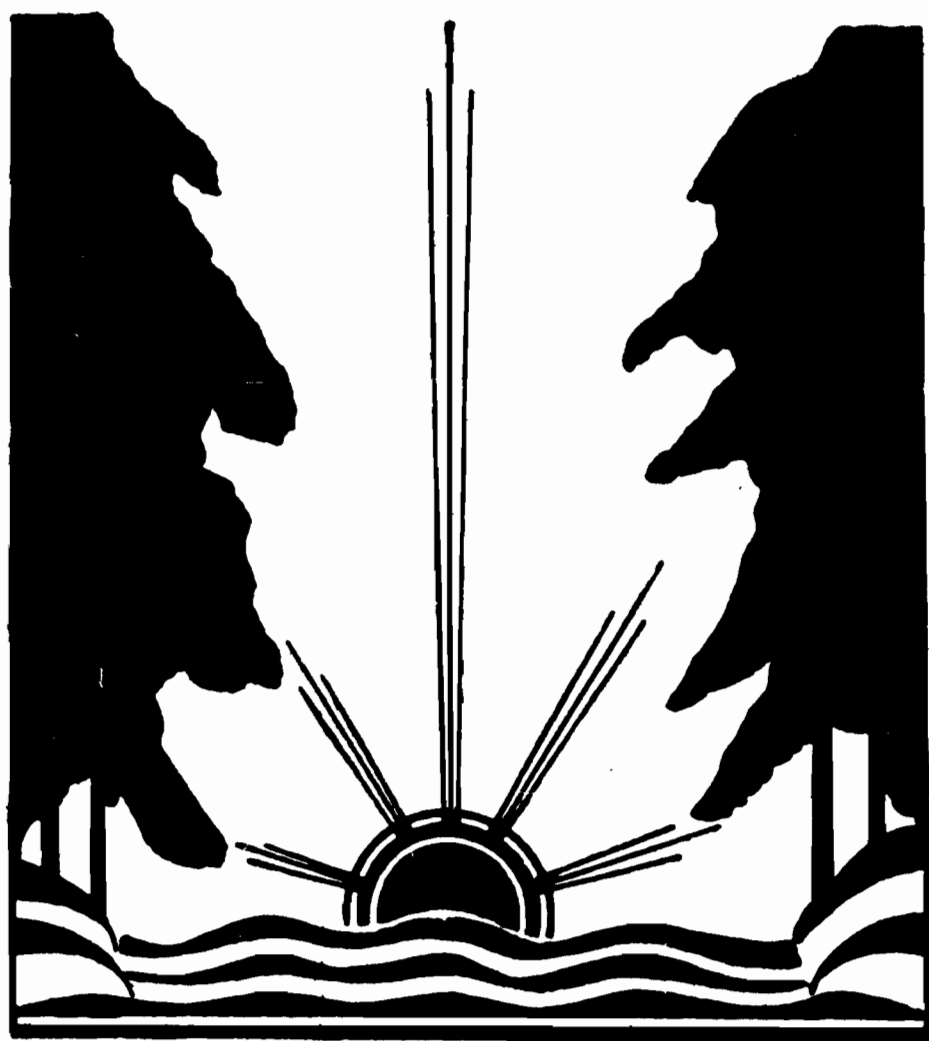


OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

na d i z p ł o i



R O K V

NUMER 3/45

M A R Z E C

1 9 3 6

**CZASOPISMO REGIONALNE ZIEMI
AUGUSTOWSKIEJ. REDAGUJE KO-
MITET. WYDAJE ZWIĄZEK NAUCZY-
CIELSTWA POLSKIEGO W AUGUSTOWIE.**

H. KODŹ.

STARE GRZECHY.

Od kilku lat stale mówimy o potrzebie zorganizowania porządnie kwestyj związanych z turystyką na naszym terenie i sprawa ta, pomimo iż każdy ją docenia, nie porusza się jakoś naprzód.

W r. ub. powstało biuro, które było początkiem realizacji. Zostało ono nag'le zwinięte przez p. Müller Cieślakowskiego i na tem miejscu pozostało zagadnienie nadal otwarte.

Doskonale zdajemy sobie sprawę czem dla ludności miejscowej byłby napływ dużej rzeszy turystów, jak ożywiłby się handel i jak wielu ludzi, dziś bezrobotnych, znalazłoby godziwy zarobek.

Ale my Polacy nie możemy pozbyć się naszych grzechów głównych, a wśród tych grzechów obrzydliwego nałogu odkładania na potem, co można zrobić dziś i co nawet należy zrobić zaraz. Nie umiemy się organizować i praca wspólna u nas polega przedewszystkiem nie na zbiorowym wysiłku, lecz na pracy, pełnej poświęcenia, jednostek i mniej lub więcej życzliwej bierności reszty.

I dzięki temu szereg kapitalnych pomysłów nie może doczekać się wcielenia w czyn.

Tak ma się i kwestja zorganizowania rozwoju turystyki w naszym regjonie. Nie ludźmy się, że goście do nas przyjadą i będą „rozanieleni“ pięknem naszego krajobrazu, jeżeli nie potrafimy zorganizować tu na miejscu szereg udogodnień, które zaspokoja konieczne wymagania rzeszy turystów.

Biuro turystyczne musi być bezwarunkowo czynne i to nie tylko w Augustowie lecz i w Raczkach, Sopoćkiniach i Sztabinie. Turysta winien mieć wyczerpujące informacje i wskazówki innczej czuje się nieswojo i zamiast zadowolenia ma kłopoty i irytację.

Dotychczas z tych postulatów, które omawialiśmy na organizacyjnem zebraniu Tow. Popierania Turystyki ani jeden nie jest zrealizowany. I samo

Towarzystwo, prezesem którego jest nieosobowo każdorazowy burmistrz m. Augustowa, wcale nie wykazuje najmniejszej żywotności.

Tak ważna sprawa, jak uregulowanie kwestji wycieczek statkiem po jeziorach jest niezalutwiona. Tymczasem możemy pozostać latem bez statku. Przedsiębiorca p. M. Konecko wyjechał i nie wiadomo czy statek Zygmunt August będzie woził wycieczki. To samo tyczy się statków Zarządu Kanału. Nie nawiązano nici łączności z Zarządem i nie wystąpiono do wyświetlenia kwestji używania tych statków przez wycieczki.

Sprawa zorganizowania wzdłuż naszego szlaku wodnego schronisk (w lokalach szkolnych) też nie posunęła się ani o jotę. A przecie to jest kwestja nietrudna i należy sądzić że Władze Szkolne chętnie by na to przystały.

Narzekamy na kryzys i trudne czasy. A właśnie, kiedy chodzi o inicjatywę i czyn opuszczamy bezradnie ręce i chcemy, żeby się samo wszystko zrobiło.

Czas nagli. Za parę miesięcy sezon się rozpocznie i zastanie nas znowu nieprzygotowanych. Najwyższa więc pora zacząć.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę kogo należy na łamach naszego pisma i dziś to czynimy, uważając że sprawa ta jest b. ważną. Uznali to w swoim czasie i P. Wojewodowie Białostoccy, podkreślając iż właśnie w kierunku ożywienia turystyki winien samorząd nasz kroczyć, gdyż właśnie ta droga, a nie inna przyniesie naszemu regjonowi rozwój i dobrobyt.

Poruszając więc raz jeszcze tę sprawę w numerze następnym omówimy ostatnie prace Zarządu Miejskiego dotyczące nowego osiedla za rz. Netą, które to w kwestji rozwoju miejscowości letniskowej mają zasadnicze znaczenie.



Nowe osiedle (willa inż. Zasztowta) fot. Ch. Łapp

15-lecie spółdzielni spóżywców Z.N.P.

Dom Nauczycielski.

Ludzie ofiarni.

Każda idea wogóle, a idea spółdzielcza w szczególności wymaga ludzi ofiarnych. W przeciwnym razie idea nie przenika do życia, nie staje się pracą, nie przeobraża się w czyn. O ile *idea spółdzielcza Domu Nauczycielskiego* z każdym rokiem poprzez całe piętnastolecie przeistacza się coraz lepiej i mocniej w nową rzeczywistość codzienną, to proces ten dokonywa się dzięki ofiarnym ludziom, których idea znalazła w szeregach nauczycielstwa naszego Pojezierza Augustowskiego.

Przedewszystkiem bezinteresowna, uczciwa i wspólna praca zjednoczyła się z drobnymi oszczędnościami pieniężnymi organizatorów i założycieli spółdzielni; a następnie wytrwałość i ciągłość ze zrozumieniem i zaopatrywaniem się członków w artykuły spożywcze podały sobie wspólnie dłonie spółdzielcze w tworzeniu codziennymi wysiłkami i pracami placówki, która jest chlubą nauczycielstwa związkowego w Augustowie i powiecie augustowskim, a jednocześnie pogładowym wykładaniem stosunku nauczyciela do spółdzielczości i jej roli społeczno-wychowawczej w życiu gospodarczo-społecznym regionu. **A wszystko to dokonywa się dzięki ludziom ofiarnym i świadomym celu i zadań spółdzielczych.** Bez takich ludzi żadna praca społeczna wogóle, a w szczególności spółdzielcza skutecznych rezultatów wydawać nie może i nie będzie.

Kto chce kształtować świadomie lepszą *rzeczywistość kulturalną w najbliższem środowisku*, godną

człowieka i sprawiedliwszą społecznie -- temu niewolno zapominać, że prywacie, sobkostwu i rozamiętnionym małym egoizmom, na których opiera się świat kapitalistyczny, trzeba przeciwstawić takie cnoty, których on w swem sercu i mózgu nie posiada, trzeba przeciwstawić *cnoty spółdzielcze*. Ofiarność to kamień węgielny tych cnót. Placówka, która dokumentami codziennej pracy przez lat piętnaście może całkowicie wylegitymować się, że tej cnoty nie sprzeniewierzyła się nigdy — dojdzie śmiało i pewnie prędzej czy później do zwycięstwa tych ideałów, o jakie walczy i jakie reprezentuje. Dom Nauczycielski taką placówką jest, bo taką chce być z woli swych ludzi. Dali oni pieniądze i dali pracę. Pracują sumiennie i bezinteresownie i za swą pracę żadnych wynagrodzeń nie pobierają. A praca to odpowiedzialna moralnie i materjalnie: Rada Nadzorcza i Zarząd kierują i administrują spółdzielnią. Dają swój czas wolny, swoją energję, swoje siły, niektórzy przez całe 15 lat; biorą odpowiedzialność za ład, porządek, bezpieczeństwo, rozwój i dobre imię pracy; ponoszą troski i kłopoty, związane z nią, dzielą jej powodzenia i osiągnięcia — bo tego chce idea spółdzielcza, bo tego wymaga godność placówki, bo tego żąda honor Z. N. P. i zawodu nauczycielskiego, bo to jest potrzebne nowemu społeczeństwu i nowej Polsce, którą trzeba wypracowywać i stwarzać w ofiarnym trudzie dnia codziennego.

Józef Witek.

MARJA CHWALIBÓG-PIECKOWA

Z rozważań na temat Polskiego Białego Krzyża.

Zastanawiałam się nieraz, dlaczego społeczeństwo tak mało interesuje się, i tak słabo popiera poczynania P. B. K.? Dlaczego na walne zebranie przychodzi zaledwie kilkanaście osób, a o tem aby w ciągu roku zabrać większą ilość członków i wspólnie obmyśleć i urządzić jakąś imprezę — nie można nawet marzyć! Dlaczego tak jest? Czy jest to jakaś specjalna niechęć, czy też poprostu obojętność? Oczywiście, że tylko obojętność, której nie można się zresztą i bardzo dziwić! Każde stowarzyszenie społeczne, pracując mniej lub więcej intensywnie — ma możliwość zademonstrowania społeczeństwu swej pracy, bądź przez urządzenie odczytów czy kursów, bądź przez prowadzenie przedszkoli, żłobków i t. d. Są to wszystko rzeczy realne, o których się słyszy, z którymi można się bliżej zetknąć, gdyż praca ta jest prowadzona **na terenie społeczeństwa**. Inaczej jest z P. B. K. Z natury rzeczy praca jest tu prowadzona na terenie, **oddzielonym od społeczeństwa**, na terenie, który ze zrozumiałych względów **nie jest dla każdego dostępny; praca więc jest dla ogółu ukryta**, mało kto wie o jej celach i rezultatach. Nie można się więc dziwić, że społeczeństwo do poczy-

nań P. B. K. odnosi się obojętnie. Aby się czynnie do jakiejś organizacji ustosunkować trzeba wiedzieć, jakie są jej cele i zadania, jak dane stowarzyszenie pracuje i jakie są tej pracy rezultaty. Obowiązkiem więc naszym, zarządu P. B. K. jest poinformować i zainteresować szerszy ogół naszą pracą.

P. B. K. został ostatnio uznany przez Prezydium Rady Ministrów za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej, musiał więc na ten zaszczyt zasłużyć swą działalnością! Wypada nam więc zastanowić się, jaką wartość dla państwa i społeczeństwa ma praca tej instytucji?

Wiadomą jest rzeczą, że żyjemy w czasach wielkich przewrotów, wielkich politycznych zaognień, które każdej chwili grożą wybuchem; w czasach, kiedy każde państwo myśli przedewszystkiem o własnem bezpieczeństwie. — Polska, niemająca na wschodzie i zachodzie granic naturalnych — jest bardziej od innych państw zagrożona, musi więc tembardziej wytężyć swe wysiłki, aby obronność swą podnieść do maximum! Ale o zdolności obronnej państwa decyduje nietylko ilość dobrze wyszkolonych żołnierzy, zapasy, broni i amunicji, potężna flota wojenna i

powietrzna. Stopień obronności państwa w dużej mierze zależy od postawy moralnej żołnierza, jego uświadomienia obywatelskiego i stopnia oświaty. Niedarmo się mówi, że wojnę franc.-niemiecką wygrał nauczyciel ludowy. Tylko uświadomienie i oświata — prowadzona w najszerzych warstwach społeczeństwa może przynieść pożądane rezultaty. I tę właśnie pracę na terenie wojska prowadzi P. B. K.

Do oddziałów wojskowych przychodzą co rok analfabeci, przychodzą z dalekich kresów ludzie tak ciemni, że wprost wierzyć się nie chce, aby u nas w XX w. mogły jeszcze istnieć jednostki, które na przykład nie widziały, nigdy schodów, nie mówiąc już o pociągu, samochodzie, lub samolocie. Można więc sobie wyobrazić, co taki osobnik wie o Polsce, o państwie i jego bezpieczeństwie, co wie o swoich względem tego państwa obowiązkach, co wie o życiu społecznym, o rozrywkach kulturalnych i t. d. Wdzięczne, aczkolwiek b. trudne pole do pracy ma tutaj P. B. K.! A więc przede wszystkim zwalczanie analfabetyzmu! Taki Poleszuk, czy też z innej zapadłego kąta Polski, obywatel — dostaje zeszyt, książkę, ołówek i zaczyna naukę. A nie jest to zwykła nauka w normalnych warunkach. Żołnierz, który od 5-ej rano jest na nogach, który jeździ konno, ćwiczy się i gimnastykuje na świeżym powietrzu, — gdy zasiądzie w ciepłym pokoju — musi pokonać zmęczenie i ogarniającą go pod wpływem ciepła senność: musi prócz tego uczynić wielki wysiłek woli, aby nagiąć się do tak obcej mu pracy umysłowej. A wchodzi tu w grę jeszcze i czynniki psychiczne; analfabeta, często wskutek nadmiernej ambicji, nie chce przyznać, że oświata mu jest potrzebna; wszak do tej pory bez niej jakoś żył; stosuje więc bierny opór; można do niego mówić, tłumaczyć mu — wszystko bez rezultatu; zamknie się w sobie, na żadne pytanie nie chce odpowiadać i żadne wysiłki nauczyciela nie mogą przemóc tego wewnętrznego oporu. Typy takie są dobrze znane pracownikom P. B. K., ale, na szczęście, trafiają się dość rzadko. — Jeśli się dłużej nad tą sprawą zatrzymałem, to tylko dlatego, że chciałem zapoznać czytelników z trudnościami pracy oświatowej na terenie wojska. To też trzeba nielada

wysiłków i dobrej woli zarówno ze strony nauczycieli, jak i żołnierzy, aby mając 4 g. tygodniowo nauczania, żołnierz — po 8 miesiącach mógł się nauczyć czytać i pisać.

Zagadnienie rozrywki, która bawiąc, podnosiłaby poziom kulturalny żołnierza, uświadamiała, go pod względem obywatelskim i uspołeczniała — rozwiązuje świetlica. Jest to godzina odpoczynku od prężenia dla żołnierza, test to godzina przyjemności i wesołego nastroju. A więc wspólnie zaśpiewana piosenka, odczytanie głośno jakiegoś ciekawego ustępu z książki, — o którą później, jako interesującą będą się dobijali żołnierze, — gry i zabawy umysłowo lub ruchowo, a na koniec jakiś nieznan taniec ludowy np. trojak — oto program świetlicy. Chodzi o to, aby w formie zabawy, dać żołnierzowi nowe wiadomości zapoznać go z pięknem ludowej piosenki i tańca, nauczyć kochać i cenić to, co nasze, co swojskie. Ale z tem właśnie najwięcej kłopotu mają panie świetliczarki. Każdy radby się nauczyć tanga, lub ostatniego przeboju z teatryku; piosenki i taniec ludowy są u żołnierzy w pogardzie. Przekonać ich, że są te rzeczy piękne, z których artyści czerpią natchnienie, nauczyć ich kochać wszystko, co polskie i być dumnymi ze swej rodzimej twórczości — to już rzecz świetliczarki, która musi umieć trafić do ich przekonania.

Z myślą o podniesienie poziomu fachowej pracy żołnierza po powrocie jego z wojska do domu — tworzy P. B. K. różne kursy, a przede wszystkim rolnicze, gdyż większość żołnierzy — to rolnicy. W ten sposób P. B. K. pracuje nad podniesieniem oświaty i kultury na wsi. A choć ta praca napotyka na wiele trudności i przeszkód, które siłą zapału i wiary w jej celowość — trzeba pokonać — wydaje ona duże rezultaty. Na ostatnim walnym zebraniu P. B. K. przedstawiciele wojska stwierdzili, że dzięki pracy P. B. K. **zmniejszyła się znacznie dezercja**, że rekruci nie boją się już teraz wojska, jak dawniej, bo wiedzą, że prócz twardego obowiązku znajdują tam również rozrywkę, opiekę a także serdeczne i dobre słowo, którego tak bardzo potrzebują po oderwaniu się od ogniska rodzinnego.

B. CHUDZIK.

Przeludniona wieś i niedorozwinięte miasta.

II.

Jak to wykazaliśmy w poprzednim artykule, organizacja rzemiosła polskiego ma swoje i to nieraz szlachetne tradycje. Nie trzeba szukać nowych form, wystarczy tylko odnowić stare tradycje cechów rzemieślniczych, a będziemy mogli łatwo przyjść do ich uporządkowania, które ten skomplikowany problem samo, ureguje.

Cóż jednak z tego, że dzisiaj cechy istnieją, kiedy rzemieślnicy, nie rozumiejąc, że wartość społeczna rzemiosła zależy od organizacji, cechy te lekceważą.

Co gorzej. Sami fachowcy zaniedbują wykonania drobnych i nieraz nieskomplikowanych formalności, które im pozwolą zostać pełnoprawnymi rzemieślnikami.

Nieraz rzemieślnik nie chce starać się o kartę rzemieślniczą, którą wydaje mu starostwo i przez to

w przyszłości narażony być może na szereg przykrości.

Pewne zrozumienie już w tej sprawie widać. Świadczy o tem fakt, że ilość kart rejestracyjnych powiększyła się od roku 1931 do roku 1934 o 176, a do chwili obecnej o dalsze 75. —

Ilość wszystkich uprawnionych kartami rzemieślniczymi w dniu 1. III. 936 r. wynosi 795.

Ilość uprawnionych 14/IV 1934 wynosiła 720.

Ilość uprawnionych 1/5 1931 r. 549.

Przyrost zatem w ciągu ostatnich 5 lat wynosił 246 osób. Tyle mamy nowych, jako tako wykwalifikowanych, rzemieślników.

Jednak jak to wykazują rejestracje cechów, przynajmniej 250 osób osób trudni się wykonywaniem rozmaitych fachów pokątnie. Albo traktują swój dodatkowy zawód sezonowo podczas okresów, gdy ich główne zajęcie zostanie przerwane, albo też wykony-

wują pracę tę dorywczo. W czym to, jak nie w ich własnym interesie, należałoby skończyć z tym okresem potajemnej praktyki. Taka praca poboczna szkodzi nieraz bardzo rzemiosłu, podrywa cenę, osłabia siłę nabywczą i psuje jakość towaru.

Drugą z kolei sprawą jest nierównomierne nasilenie odpowiednich zawodów. Są zawody, które zgoła słabo prezentują się na terenie powiatu. Wyroby tego gatunku muszą być dowożone z innych terenów, podczas, gdy mogłyby stanowić źródło zarobku sfer rzemieślniczych miejscowych. Krótki przegląd zawodów da nam pewnego rodzaju obraz, jakie zawody mogłyby bez szkody dla życia miast, a z wielkim pożytkiem dla wsi, wchłonać pewien procent młodych a zdolnych terminatorów wiejskich.

W r. 1934.

Bednarstwo	1	Kowalstwo	78
Bednarstw i kołodz.	1	Krawiectwo	144
Kołodziejstwo i ciesiel.	8	Kuchmistrzostwo	1
Brukarstwo	1	Kuśnierstwo	1
Ciesielstwo	18	Malarstwo	12
Farbowan. odzieży i skór	3	Mularstwo	30
Cholewkarstwo	26	Piekarstwo	47
Cukiernictwo	4	Powroźnictwo i rymarst.	3
Czapnictwo	6	Rymarstwo	5
Dekarstwo	4	Rzeźnictwo i wyrab mięsa	44
Fotografowanie	5	Rzeźnictwo i masarstwo	10
Fryzjerstwo	23	Slusarstwo	22
Garbarstwo	12	Stolarstwo	59
Garncarstwo	1	Szewstwo	99
Introligatorstwo	3	Stolarstwo i ciesielstwo	7
Kowalstwo i ślusarst.	3	Tapicerstwo	1
Krawiectwo i czapn.	1	Tokarstwo	1
Kapelusznictwo	2	Wędliniarstwo	4
Kołodziejstwo	12	Zduństwo	3
Kotlarstwo	1	Zegarmistrzostwo	8

ogólnie w powiecie augustowskim w roku 1934: Chrześcijan 355, Żydów 365.

Liczba 795 rejestrowanych rzemieślników na 75,000 ludności w powiecie jest znikomą. Są pewne dziedziny, w których jest przesyt materiału ludzkiego, naprz. szewstwo i krawiectwo, ale są i rzemiosła,

które jak widać z zestawienia nasycone są słabo, i które mają widoki zapewnienia utrzymania szeregowi rodzin.

Jeżeli zaś zważy się, że gospodarstwa nasze, augustowskie, przedstawiają się w ogólnym obszarze 188,222 ha w wymiarach od 1—50 ha=91,653 ha. Jeżeli państwowe grunta wynoszą 86,335 ha. Obszary ponad 50 ha 10,053 ha., to dla przeciętnego gospodarstwa otrzymamy około 8 ha. Dalszy podział jest niemożliwy. Lasy parcelowane nie będą. Wielkiej własności, któraby przez parcelację upełnorolniła poziom gospodarstw, niema.

Pozostaje emigracja ze wsi do miast. Każdy żołnierz, który rusza w pole powinien znać teren przyszłych swoich operacji. I dlatego wieś powinna i musi interesować się swoimi miastami, bo to jest dla niej dzisiaj bardzo ważne.

Poznawszy stosunki w miastach i miasteczkach na mniejsze będzie narażona ryzyko i niepowodzenie.

Humor i satyra

Pieśń dziadowska ze Studzienic.

W naszym zacnym grodzie gdy powiał wiatr świeży,
Już człowiek sam sobie w biały dzień nie wierzy.
Bo miast turystów nasze mierzą tory
Prokuratory!

Pawły z Gawłami dawniej zgodnie żyli,
Kłaniali biedę, a w święta wypili,
A teraz brą się jakoby wrogowie
Drży włos na głowie.

Wiosna pozbawia wszystkich myśli zdrowej,
Rzadko kto niema dziś sprawy sądowej.
Wkrótce nie znajdzie w mieście nikt się wcale.
Komu nie grozi pobyt w kryminale.

Nieliczni tylko cisi, sprawiedliwi,
W puściutkiem mieście zasiądą szczęśliwi.
Miasto zaś z planem, wśród więźniów zapału
Zakwitnie w murach arcykryminału.

W imię prawdy.

Niedawno w Robotniku ukazał się artykuł szeroko omawiający sprawę gospodarki miejskiej w Augustowie.

Nieznany autor b. ostro zwalcza wszystkich burmistrzów urzędujących od r. 1927 i czyni ich odpowiedzialnymi za wszystkie bolączki, na jakie cierpi miasto nasze od dłuższego czasu.

Zarzuca autor nieumiejętność wycucia konjunktury i niedbalstwo i rozrzutność i marnotrawność i czyni Zarządy Miejskie, a szczególności burmistrzów winnymi, wreszcie przytacza uchwałę Rady Miejskiej, żądającą usunięcia obecnego burmistrza p. Müllera Cieślikowskiego „który swem zachowaniem się wobec Rady Miejskiej i społeczeństwa prześcignął wszystkich swych poprzedników”. —

Nie mamy zamiaru bronić p. Müllera Cieślikowskiego. Opinia Rady Miejskiej jest dla nas wystarczającą. Natomiast żywo i stanowczo odpieramy za-

rzuty uczynione innym burmistrzom. Uważamy, że najidealniej nawet prowadzona gospodarka samorządowa może spotkać rozmaite zarzuty. Sprawdzianem wartości jest według nas opinia Rady Miejskiej. A opinia ta przez cały czas darzyła byłych burmistrzów zaufaniem, jak również i opinia społeczeństwa.

„Negatywna” uchwała w stosunku do p. Staniewicza nie dotyka w niczem jego godności. Chodziło poprostu o przekroczenia budżetowe, na które w swoim czasie p. Staniewicz bezwarunkowo by uzyskał zgodę Rady.

Błąd tkwił w tem, że Rada dowiedziała się po fakcie, jednak nie uważała za stosowne potępić to przekroczenie.

Z drugiej strony pamiętamy dobrze stosunek p. Staniewicza do szkolnictwa i nauczycielstwa związkowego. Budowa szkoły w Biernatkach w chwilach bardzo ciężkich pod względem finansowym i ustoj-

sunkowanie się do potrzeb szkolnictwa wogóle z całą sympatją, zaskarbiło p. Staniewiczowi w sferach nauczycielskich wysokie uznanie i serdeczną życzliwość.

Przykro wobec tego dotknęło potępienie takie w czambuł wszystkich burmistrzów „sanacyjnych”.

Robotnik często bardzo szafuje tem słowem „sanacja”, jak Dziennik Warszawski słowem „masonerja”. I poco to, i naco?

Wreszcie Robotnik pisze, że w Radzie obecnej m. Augustowa „sanacji” prawie że niema. Owszem, potwierdzamy to najkategoryczniej. Niema żadnej „sanacji”, są ludzie oddani Państwu Polskiemu i Rządowi Rzeczypospolitej całą duszą i wierzymy, że o ile autor artykułu w Robotniku zasiada w Radzie Miejskiej w Augustowie, też chyba winien do nich należeć.

Wesele na wsi.

Z pośród wielu obyczajów naszej wsi obrzęd weselny zachował się najwierniej. Obrzędy weselne w poszczególnych wsiach naszego regionu nieco różnią się w szczegółach, to też nie od rzeczy będzie podzielić się swemi sp. strzeżeniami z Szanownymi Czytelnikami i zaznajomić ich, jak się odbywa wesele w mojej wsi.

Starym zwyczajem karnawał jest okresem wzmożonych wesel, odbywających się na wsi. W tym to czasie często można spotkać przejeżdżające przez wieś sanki lub furmankę z kawalerem i swatem. Turkot wozu, czy też głos dzwonka sanek, wywołuje niepokój w duszy każdej dorosłej, a niezamężnej niewiasty, która szybko biegnie do okna, aby zobaczyć, czy nie zatrzymają się przed jej domem.

Niepewność ta powstaje stąd, że swaci przyjeżdżają najczęściej niespodzianie. Młoda panna wie tylko o tem, że swaci w tym karnawale powinni przyjechać, boć przecież Franuś poznał się z Hanusią na odpuście, a swat powiedział ojcu p. młodej w miesiąc na jarmajku, że przyjedzie „swatując”.

W czwartek po południu bryczka Franusia w parę ładnie zaprzężonych koni, zatrzymała się przed domem Hanusi. Hanusia szybko biegnie do drugiego pokoju, aby odświeżnie ubrać się. Tymczasem swat wchodzi do domu panny młodej z zapytaniem, czy przyjmą podróżnych. Po wyrażeniu zgody, swat i kawaler siadają przy stole i oznajmują, w jakim zamiarze przyjechali. Panna młoda siada obok kawalera i rozpoczyna się rozmowa w sprawie możliwości dojścia do skutku wesela. Na pierwszy plan rozmów wysuwa się wysokość posagu. W czasie tych rozmów kawaler stawia na stół wódkę, a rodzice panny młodej dają zakąskę. W imieniu kawalera najwięcej mówi swat i trzeba przyznać, że rola swata jest niepoślednia, bowiem wiele zależy od umiejętności jego mówienia, czy wesele ma być, czy nie. Po ustaleniu wykości posagu i zgody stron, wyznacza się termin oględzin u kawalera. Po oględzinach młodzi wiozą na zapowiedzi. W tydzień przed weselem kawaler, panna młoda i jej rodzice jadą do miasta na „okupkę”. Kawaler kupuje młodej welon, pantofle, suknię ślubną i obrączki. W wigilję ślubu druchwy zbierają się u panny młodej, pieką korowaj, kaczkę i ubierają welon. W dzień ślubu, w godzinach rannych przyjeżdża młody ze swatem, drużbantami i muzykantami. Z chwilą przyjazdu młode-

go, panna młoda wkłada welon, siada za stół wraz ze swachną i swoją drużbą. Drużba śpiewa:

Śpiewał: J. Pi.
Spisał: B. Ch.

Zywo



U Boga ra ju na zie mi



tam się tra weń ka zie le ni



tam się tra weń ka zie le ni

„U Boga raju na ziemi
Tam się trawienka zieleni.
Na tej trawience leszczyna,
Tamoj stała dziewczyna.

Rzęsiste włosy cesała,
Rzewnemi łzami płakała.
Wy moje włosy rzęsiste
Służyli dla mnie w panieństwie,

A teraz służyć nie chcecie,
Pod biały welon idziecie.
A jak jej welon wkładali
To jej rodzice płakali.

Cicho rodzice nie płaczcie
Mnie za Franusia oddajcie.
Bo Franuś sześć par koni ma
Srebrem i złotem podkuwa.

Hanusia w sadzie stojąca.
Biały kwiat z róży zrywała.
Na tobie Franuś z róży kwiat
A będziesz myślał, że twój świat”.

Po wejściu pana młodego do mieszkania, swat weselny pana młodego udaje ludzi podróżnych, którzy jakoby przypadkowo znaleźli się w tym domu. Swat ze starszym drużbantem panny młodej godzą się o pannę młodą. Wreszcie po dłuższym targu dochodzą do zgody, aby młody dał butelkę wódki. Młody stawia na stół butelkę wódki, a goście siadają za stół, jedzą i piją. Po krótkiej uczcie, swat prosi rodziców, siostry braci i wszystkich zebranych o błogosławieństwo „Ojcze i matko, oto prosi was nowonarodzony zięć i córka, abyście błogosławili i życzyli im szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia w dal-

**Rozpowszechniajcie
czasopismo regionalne.**

szem życiu. Tak samo prosi was koleżanek, kolegów i sąsiadów, abyście przebaczyli i życzyli im dobrego powodzenia w dalszym życiu.

Drużba śpiewa:

„Błogosław że Maryja
Sliczny kwiecie Illija.
Błogosław że Jezusie
Bo ona nie ma matysi.

Matusia z grobu nie chce wstać
Błogosławieństwa nie chce dać.
A są tam ludzie na świecie
Pobłogosławiają sierocie.

A gdyby ludzie nie chcieli
Pobłogosławiają anieli i t. d.

Panna młoda płacze i prosi wszystkich o przebaczenie. Następuje odjazd do ślubu. Drużba śpiewa:

Pozegnanie panny młodej

Spiewał: V.A.

Spirat: B.Cb.

Wolno, smętnie



Siadaj-że siadaj kochanie moje
Już nie pomoże płakanie twoje



rat płakanie nie pomoże bo konie



stoją wwozie pora puzga — ne

Siadaj, że siadaj moje kochanie
Nic nie pomoże twoje płkanie.
Stoją wozy, stoją konie
Pozaprzęgane, pozaprzęgane”.

Panna młoda jedzie ze starszym drużbantem na

jednym wozie, a pan młody ze starszą druchną na drugim wozie.

W powrotnej drodze nowożeńcy jadą już razem na pierwszym wozie, a za nimi cały orszak weselny. Przed wejściem do domu, powracających od ślubu nowożeńców rodzice panny młodej spotykają z chlebem i solą, a następnie nakrywają kożuchem, ażeby zgodnie żyli. Muzykańcy grają marsza triumfalnego.

Goście siadają za stół i spożywają posiłek. Młodzi i muzykańcy idą do drugiego domu na zabawę. O godzinie 10—11 w nocy rozpoczyna się oficjalny obiad, w czasie którego swat kraje i dzieli korowaj. Przed krajaniem korowaja swat zwraca się do aktu weselnego, może by kto kupił tego „bika“ (tak nazywa korowaj). Zjawiają się przebrani za żydów kupcy i rozpoczyna się handel. Swat podaje taką wysoką cenę, że żydzi nie mogą kupić i odchodzą z niczem. Wtedy swat decyduje się sprzedać „bika“ częściami. Ostrzy nóż i przystępuje do krajania. W tym czasie swachna polewa zebranych gości wodą na znak, że „bik“ już jest zarżnięty i z niego poleciała taką obfitą strugą krew.

Swat kraje korowaj, a starszy drużbant roznosi na tacy do poszczególnych gości i mówi: „Oto proszę, ojcze, przyjąć ten skromny dar od pana młodego i od panny młodej“ i t. d. Kto dostaje kawałek korowaja, ten kładzie na tacę pewną sumę pieniędzy na pierwsze zagospodarowanie i dziękują państwu młodym za podarunek. W czasie tego obiadu drużbanci starają się zdjąć z nogi panny młodej pantofelek lub też wykraść welon, ażeby później młody u nich wykupił.

Na drugi dzień rano cały akt weselny jedzie do domu młodego. Za aktem weselnym drużbańcy pana młodego wiozą kufer z wyprawą panny młodej i obraz wzięty z domu rodziców panny młodej. W domu pana młodego goście jeszcze bawią się przez cały dzień i noc, aż do rana. Rano następuje zakończenie wesela. Goście żegnają się i rozjeżdżają się każdy do swego domu, a panna młoda pozostaje u pana młodego do końca życia.

Józef Taraszewski.

LEON KOFFLER

Z cyklu: „Reportaże regjanalne”

Niewody niosą plon...

„Zawodnik” wyznacza teren działania

Obszerne pole lodowe, ograniczone zielonymi lasami.

Pod wpływem radosnych promieni słonecznych mróz maleje, a powietrze napawa się świeżym aromatem i wywołuje radość na obliczach ludzi.

Na tej ogromnej przestrzeni wyróżnia się w jednym miejscu skupiona gromada, tworząca rodzaj obozu.

Brać tego obozu jest odziana pozimowemu: grube ubrania, futrzane czapy i wysokie buty.

Przybysza chętnie przyjmują, opasują sznurkiem i witają słowami: „Winszujemy Pana”...

„Zawodnik” w krótkich, zwięzłych i dosadnych

słowach wydaje polecenia. Przystępuje do opanowania terenu. Jest panem sytuacji, odpowiedzialnym za całość i ciągłość pracy.

Wyznacza kierunek toni „do słupa”. Rębacze, otrzymawszy wskazania, zabierają „pieśni” (kilofy), zajmując odpowiednie stanowiska.

Wypełniają już prace przygotowawcze.

Pod naporem tych „pieśni” gruba warstwa lodowa pęka i ukazują się wody.

Rębacze wykonali prostokątny otwór, mający parę metrów w obwodzie, tworząc oazę wodną na tej bezbrzeżnej płaszczyźnie lodowej. Otwór ten—to jest ta główna paszcza „ilos”, która przetknie niewód. Na tym „ilosie” rozpoczyna się wstępny etap podboju...

Leon, nasz zawodnik, kierowca całego zespołu i strategik toni nie dopuszcza do przerwy, do żadnej „ostanówki“, aby „orendator“ nie miał pretensji — ma już wydane polecenia, wykonane!

„Chochlarze“ i „podpuśnicy“ na stanowiskach

Teraz przystępują do następnego etapu działania.

Zrzucają niewód, mający objąć całą tonię. Przywiązują do kilkumetrowego drążka „chochli“ cienką linę „mugawkę“, a do niej grubą linę, do której uwiązany jest niewód

Wpuszcza się do wody dwie „chochle“ w przeciwnych kierunkach, na dwa skrzydła, które „chochlarz“ chwytając widłami lub „kulasem“ przez kołowy otwór „wyrwak“ i napędza, „goni“ te „chochle“ dalej, a robociarze ciągną linę, uwiązaną do niewodu.

Leon i Antek pełnią teraz funkcje „podpuśników“ na „ilosie“, dla przeciwległych skrzydeł. Zapuszczają



Przy „babie“

fol. Ch. Łapp

systematycznie „kwatery“ niewodu, bo chochlarze dalej gonią chochle, robociarze ciągną linę, a niewód rozpościera swoje skrzydła (Ogromny namiot „plan“ odpoczywa na saniach, gdyż wiatru niema).

Pierwsza „kwatera“ niewodu „kobyłowa“ (kawał drewna naciągnięty na sieć to „kobyła“ i lina jest nacechowana do „kobyły“) jest już w pełnym ruchu. „Podpuśnicy“ dostarczają dalsze kwatery sieci, zakładając do każdego nacięcia wiechy gałązek z igłami „wierzki“ (ryzy, iglicy), opatrzone u wierzchołków słomą, mające trzymać niewód. Pomocne jeszcze są do obciążenia niewodu kamienie cementowe

„Ilos“ połknął już 5 kwater o 130 sążniach długości i teraz „korale“ i pęta ukazują matnię, mającą w obwodzie i wysokości kilkanaście sążni. Ta matnia z zakończonymi „kutłami“, pochłania bezlitośnie ryby, zamykając im odwrót.

„Na wymie“ koncentruje się napięcie

Faktycznie, na całej trasie wre praca, napięcie wzmagają się i linę przeciąga już „baba“; sznur owija się na kołowrocie i dalsze wyrwaki odbierają ..

W skrzydła zbliżają się do „wymy“, otworu końcowego, który jest etapem ostatnim. Tutaj wyciągają te chochle; dwie „baby“ kręcą liny¹⁾ i skrzydła

1) „Karcerkiem“ (siatką) oczyszcza się wymę z grudek lodowych.

przychodzą na „wymę“, a później rękami odbiera się poszczególne kwatery niewodu.



Zbieranie niewodu po toni

fol. Ch. Łapp

Wyrzucają precz „wierzki“. Niektórzy nakładają „luzuja“ te kwatery na sanie.

Zaczyna się ruch i ciekawość się wzmagają. — „Odbijać! pocisnąć! pomału, nie pędźta, tak! przecież jest trochę podbierasów“²⁾. (Teraz „obdziałki“³⁾ z „pachów“⁴⁾ zniesiono. Żadnej rybki z „pachów“ nie wolno tknąć).

— Pchasz się już?! gdzie się suniesz?! cała muzyka! nie gadajta, bo spuchniesz, jak lód!

Odbijać!!! Zebrał do kieszeni trochę drobnicy (rybek), to możesz podjeść, patelnia, jak lichol! Buja-ta, niewód zabierać! Nie rzucaj zielska, bo wódki jeszcze niema (aluzja do „Winszujemy Pana“).

Wszyscy skoncentrowani tuż nad „wymą“, najwyższy stopień zainteresowania i ciekawości — matnia... Przynosi zdobycz... Szczupaki i okunie wedrują już do „kojki“.

Zakończyła się już trzygodzinna tonia i rębacz już przygotowali wyznaczoną tonię „do rzeki“ na dalszą operację (trzy tonie odbywają się w ciągu dnia).



Zapuszczanie niewodu

fol. Ch. Łapp

2) Małe rybki.

3) i 4) Obdziałki — te ryby, co znajdują się na płaszczyźnie (pachy) niewodu.

Nic tyle nie daje, co woda

16 ludzi w czasie trzech godzin wyciągnęło około 28 kg ryb. Zajmuje to $\frac{1}{6}$ kojki (w kojce może się zmieścić 170 kg ryb).

Gajowy, nadzorujący i przedstawiciel firmy—segregują, klasyfikują towar.

Przyjmują: 3 kg I sorty po 1,70 zł za kg (jazie po 1,11 zł za kg) — to zw. WYBÓR; 5 kg II sorty po 1,06 zł (średnie okunie i szczupaki) t. zw. DUBELT; 20 kg III sorty po 0,47 zł (małe okunie) t. zw. SREDNICA.

I dała woda, niesporo tym razem, ale dała... Ale na „generalskim rogu“ traf, matnia przyniosła 2 100 kg leszczy, a na innym rogu drugi traf 2 000 kg jazi.

Racja, nic tyle nie daje, co woda!*)

Uwagi „zawodnika“ Leona Samela

Szare ryby (okuniek, sandacz, jezgarz) zajmują głębsze miejsca i dlatego zanurza się obciążony niewód, aby dochodził do dna i uniemożliwił ucieczkę.

Białe ryby (leszcz, jaź, płotka, krąp prosty, zdrenka (do płotki podobna, ma czerwone skrzelka), oklejka na pagórkach, po rowach, zgrzepakach). Na taką rybę puszcza się niewód nie za wysoko, gdyż biała ryba jest płochliwa. Poczucie coś i już jej niema.

Dawniej wykonywano sieci: dziejarki konopne lub lniane, obecnie są bawełniane, a w razie potrzeby na miejscu cerowane „klascką“, taką mocną igłą, z drewna bżowego.

Te połowy na białą rybę odbywają się w nocy, bo w dzień jest trudniej. W okresach letnich musi się tonie dowolnie zmienić i wiedzieć, w którym miejscu ogniskuje się ryba. W zimie zaś robi się to kolejno.

Latem wybiera się domniemane siedlisko ryb, ponieważ każdy rybak wie, gdzie i kiedy ryba wychodzi na żer, kiedy „wykida się“, gdzie ryba ma dostęp i tam zapuszcza się sieć. Na to trzeba mieć doświadczenie i znać jezioro.

Biały leszcz, płotka, jaź, krąp biały (do leszcza podobny) wychodzą na piasek, na żer przed wschodem lub zachodem słońca tam, gdzie piasek jest „dziarnisty“. Jak sporo ryb — to widać „bulbońki“, jako znak oddychania.

Niejednokrotnie oklejka, płotka wyskoczą z wody za muchami; a stynki trzymają się mułu i miejsc głębokich.

Szczupak stoi na „catach“ i poluje na zdobycz. Okuń, szczupak, sandacz i węgorz polują na rybę, łapia „kilawy“.

Ale połowy nie wskazują na istnienie raków, które za ledwie dotrzymały się na Długiem i Serwach. Tak samo znikły sielawy ze Studzienicznego i Sajna. Jeden okaz — to wyjątek w czasie zimowego połowu.

Te dwa „trafy“ na Necku—dały około 4 000 kg leszczy i jazi, gdyż wszystkie ryby wyszły z innych jezior i skupiają się w jeziorach, które podlegają po-

*) Trzeba było sakiem wykaszerać ryby z matni (jeśli za dużo ryb -- to się sakiem „kaszeruje je“, wybiera.

łowowi państwowemu — połów odbywa się raz na rok (Necko, Rospuda i Długie).

Nic dziwnego, że ryba unika innych jezior, gdzie jest wystawiona na ustawiczne niebezpieczeństwo. (Pono ryby z najlep. jezior: Białego i Studzienicznego przeszły do Necka i Rosp.).

Najlepsze „płosowe“ jez. Sajno zupełnie straciło ryby. „Kaszerają“*) te jeziora ustawicznie, gdyż ten arendator ciągle poluje, a czas ochronny zniesiono, co jest plagą dla ryb i przeszkodą w naroście.

Kiedyś pracowało 100 rybaków, a obecnie wszyscy zostali bez chleba. Kiedyś nie zważano na zarobki — tylko chowano za „tajstry“**) ryby i z tego były dochody. (Na rożnach zajadał się ryby z chlebem i herbata). Obecnie gospodarka licha, a zarybienie jezior zupełnie słabe.

Teraz w wodzie jedynie zostają stynki i oklejka, bo łapia rzadkim niewodem (co jest plusem)—małym „statkiem“, z 4-osobową obsługą. Skrzydełka sieci na 7 sążni, taki mały niewód „jazgarnik“ ciągle czatuje...

Nazwy toni na jeziorach

Necko: 1 do rzeki, 2, 3 Bielniki, 4 do słupa, 5 rowki, 6 Siedleckiego przystajnia, 7 do kamienia, 8 jęglu, 9 na dubnika róg, 10 żółta wyspa, 11 do barci, 12 pod ogrody (koniec Borków), 13 wesola górka, 14 mostki (gdzie konie poją), 15 krzewiny, 16, biała glina, 17 zgonek, 18 zgon, 19 przecka, 20 do czerwonego rogu, 21, 22 mucha łonków, 23 olsa, 24 do pnia, 25, dzlegciarka, 26, generalski róg, 27 osa, 28 do góry, 29 między góry, 30 stuceń, 31 do stoska, 32 grondziki, 33 Zelika tryby (od Necka do Rospudy), 34 brzoza, 35 do dróżki, 36 krzewiny, 37 mułek, 38, 39, 40 dębinka, 41 Rakowa (do Rospudy), 42 Saklak (prawym do Białej góry), 43 olsa, 44 do Anacha, 45 rów, 46 księżna, 47 pieńki.

Biała i szara ryba. Głębokość od 2 do 16 sążni.

Rospuda: 1 Przerośla, 2 Matowa, 3 Goła Zośka, 4 Zimowa, 5 między góry, 6 Binduga, 7 płaski róg, 8 lescowa, 9 do bagienka, 10 do grądzika, 11 do kopalni, 12 zgon i zgonek.

Szara, przeważnie biała ryba. Sążni od 4 do 9.

Białe: 1 Gniazdo, 2 pod łąki, 3 małe dwory, 4 dwory, 5 do grądzika, 6 binduska, 7 kosmata choja, 8 wielgi, róg, 9 Trzy osiny, 10 olsa, 11 do wiorsta, 12 ściana góra, 13 ostry róg, 14, Trzy złotuchy, 15 Abramowa capka, 16 bukietowa, 17 Dwie Jaskowe, 18 do dębka, 19 do ksyza, 20 barć, 21 do Stefanowskich, 22 pod ogrody, 23 rzeka, 24 do wieji, 25 dwie do góry, 26 między góry, 27 rowki, 28 do przygórk, 29 głęboki róg, 30 wieja, 31 płytkie kolduny, 32 głębokie kolduny, 33 płaszczyna na róg, 34 płaszczyna, 35 budka, 36 między góry, 37 na dębek (Polski Yacht Klub), 38 wądół, 39 granica, 40 przecka, 41 orzechówka, 42 do pnia (Oficerski Yacht Klub), 43 na lednia, 44 przecka.

Sążni od 7 do 16.

Studzieniczne: (mniejsze jezioro, wygląd ładniejszy, grądów dużo (ostrowia). 1 do krzyża, 2 między grądy, 3 źródki, 4 Necki węgiel, 5 brzeziny, 6 świniucha, 7 brzoza, 8 swoboda, 9 cienki róg, 10 zgon, 11 do piasków, 12 obok piasków, 13 binduska, 14 bez górkie, 15 wołociecka, 16 rzeka, 17 druga rzeka, 18 do kaplicki, 19 rzepisko.

Głębokość od 4 do 16 sążni.

Długie: (mniejsze jezioro, ładne grądy, dokoła las). 1 rybalka, 2 kalejta, 3 podkalejta, 4 do kosów, 5 wołowa, 6 do jesiona, 7 zgon, 8 do górki, 9 do jałowca, 10 do pieca, 11 zatoka dalej--dłużanka na 1 km wąskie dno, 12 po Stefanowskich, 13 do grądzika, 14 wywały, 15 ciemny las, 16 na błak.

Karp b. chytry, niewodu się nie boi, węgorze, sand. po 3 kg leszcze po $\frac{1}{2}$ puda. (Najl. jez. były Białe i Studz., a teraz Rosp. Necko i Długie (bo raz do roku połów) teraz dali wzrost -- i na wyżyw. i prędko rośnie.

*) Stale odbywają połowy.

**) Rybacy nosili fartuchy. Rybacy korzystali z przywiłogu, że wszystkie ryby „obdziałki“ poza matnią należały do nich i z tego mieli pokaźne dochody.

Coś niecoś o miejscowym Oddziale Z. S.

Po zakończeniu zwycięskiej wojny z Rosją bolszewicką i demobilizacji naszej armji, wrócili obywatele augustowscy do domów przeświadczeni o prawdzie, że jedynie miecz waży dziś coś na szali losów narodów. Tradycja służby wojskowej, chociaż wojny nie stało, przyświecała dalej tym starym wiarusom wojennym, którzy mieczem wytknęli granice Odrodzonej Ojczyzny.

Jedyną organizacją, która wyhodowała tradycję walki zbrojnej, był Związek Strzelecki.

Dzięki głębokiemu zrozumieniu ideologii Z. S. i gorącym chęciom wprowadzenia jej w życie na terenie pow. augustowskiego, obywatele tutejsi z oficerem P. W. por. Cholewą na czele, przystąpili do stworzenia pierwszego Oddziału Z. S. na terenie m. Augustowa. W pierwszych dniach m-ca stycznia 1922 r. powstaje pierwszy Oddział Z. S. Liczył on 40 członków, byli to przeważnie b. wojskowi.

Do roku 1925, wobec silnej kontrpropagandy ś. p. ks. kan. Nowickiego, praca Oddziału Z. S. grupowała się tylko na terenie miasta. W roku 1926 praca organizacyjna ruszyła naprzód, obejmując okoliczne wsie. W tym czasie w Augustowie, powstaje Pododdział Z. S. (Obwód w m. Suwałkach) z komendantem ob. Leplawym Zygmuntem.

Zrozumienie obowiązków obywatelskich wśród Strzelców jest bardzo duże. Prowadzi się też zbiórki na sztandar strzelecki powiatu. Lata 1927—1929 są okresem największego rozkwitu Organizacji. W dniu 20 maja 1928 roku następuje uroczystość poświęcenia sztandaru Z. S., w której biorą udział: gen. Litwinowicz, pułk. Sawicki, mjr. Smoleński, przedstawiciele miejscowych władz, ludność okoliczna oraz 800 Strzelców czynnych i popierających.

Dzięki zrozumieniu obowiązków obywatelskich przez wszystkich kierowników i Strzelców, Organizacja jest ostoją skupiającą ciężar powinności obywatelskich. Uszanowanie tradycji przebija się w każdym obchodzie świąt narodowych i strzeleckich. Rozwija się też praca P. W. i W. F. oraz życie kulturalno-oświatowe.

Z biegiem czasu, wobec pietrzących się coraz to nowych trudności, tempo pracy słabnie. Okres do roku 1933 należy do smutnych okresów w historii rozwoju Oddziału Z. S. w Augustowie. Wysiłki jed-

nostek celem poprawy stanu rzeczy, nie dawały konkretnych rezultatów. W roku 1933 daje się odczuć pewną zmianę na lepsze. Od tego czasu, dzięki stanowczości i niewyczerpanej energii obyw. Piaskowskiego Juljana, który w dniu 16. II 1936 r. został wybrany jednogłośnie po raz czwarty Prezesem Miejscowego Oddziału Z. S., praca w Oddziale poczęła przyjmować realne kształty.

Z zebranych funduszków przez urządzenie różnorodnych imprez dochodowych, uszyto 20 szt. płaszczy strzeleckich z wyborowego materiału, kupiono 3-lampowy odbiornik radiowy, sporządzono 8 kajaków oraz różnorodny sprzęt sportowy.

W jesieni ub. r. liczbę członków miejscowego Oddziału Z. S. powiększyła dość liczna grupa absolwentów szkół średnich. Ci ostatni dzielą się posiadaną wiedzą ze starszą bracią strzelecką, udzielając się we wszystkich dziedzinach: czy to przez urządzenie wieczorów wychowania obywatelskiego, czy przez organizowanie wzorowych świetlic zabawowych, czy też przez komunikowanie ważniejszych wydarzeń w kraju i zagranicą. Zaznaczyć należy, że obecnie istnieje własny chór męski i mieszany (wielogłosowy!), sekcja wodna i drużyny sportowe.

Obecnie założony został klub piłki nożnej, koszykowej i siatkowej. Prace nad utworzeniem boisk dla poszczególnych gier sportowych oraz lekkiej atletyki są w toku pomimo, że stadion sportowy znajdujący się przy przystani strzeleckiej, nad jez. Necko, jest jeszcze nie wykończony.

Przygotowania sportowe i treningi są prowadzone w gorączkowym tempie, a to w związku z udziałem Miejscowego Oddz. Z. S. w zawodach lekkoatletycznych organizowanych przez Kom. P.W. i W.F. w Suwałkach.

Jak widzimy z tego rysu rozwojowego Miejscowego Oddziału Z. S. praca przyjęła obrót pomyślny. Teraz trzeba tylko większego zainteresowania się i bliższego współdziałania miejscowego społeczeństwa, aby Miejscowy Oddział Związku Strzeleckiego stał się czołową organizacją wychowującą młodzież w duchu obywatelsko-państwowym na prawych Synów Odrodzonej Ojczyzny, na prawych Synów Polski!...

Strzelec.

Chłopi o sobie

„Szare Masy” ruszają.

Nie jeden czytelnik „Naszego Głosu” wzięwszy pismo to do ręki pomyśli — cóż to za „Szare Masy”? Otóż na to pytanie znajdzie odpowiedź.—Mianowicie:

Nasza wieś Topiłówka rusza się. W jaki sposób? Ano, niby na wojnę, lecz wojnę z ciemnotą. Rolnicy naszej wsi, tak jak i inni w szarych chodzący kapotach, zrozumieli, że źle być „nieukiem” i „fajtłapą”.

Bo jak wiemy, każdy posiadający więcej wiedzy i przebiegłości „w butelkę szaraka nabija”. Więc,

aby stworzyć lepszą przyszłość i aby nasze dzieci i wnuki byli ludźmi o pewnej inteligencji i wyrobieniu, postanowiliśmy w swej wsi wybudować Szkołę Powszechną. Dzięki inicjatywie Rady Gromadzkiej oraz Zarządu Gminy Dowspuda z wójtem p. J. Majewskim na czele, który tę sprawę żywo i z wielkim zainteresowaniem poparł, postanowiono z wiosną roku 1936 zabrać się do dzieła z całą mocą i wytrwałością.

W tym celu dnia 5 lutego b. r. zwołano walne

zebranie gromady Topiłówka, na którym wybrano Komitet Budowy Szkoły, do którego weszła elita naszej wsi, oraz zobowiązano się dostarczyć kamienia, żwiru, drzewa budulcowego, które gmina zakupi w Dyr. Lasów Państw. oraz wszelką robocizną niefachową za darmo.

Szkoła będzie wybudowana na ogrodzie szkolnym, który położony jest pośrodku wsi i ma być wykończona w przeciągu lat trzech. Fundusze na ten cel, mają być zebrane i są już zbierane z opodatkowania się po 1 zł. rocznie z morgi w dwóch równych ratach I do 15 kwietnia, II do 1 września każdego roku, oraz upoważniono Komitet do wystąpienia się kredytów w samorządzie, ewentualnie nawet i w Ministerstwie. Drugą taką rzeczą godną uwagi jest założenie Kółka Rolniczego jako organizacji gospodarczej, gdzie zdobywa się wiedzę fachowo-rolniczą, a gdzie się nie bawi w politykę, a tylko poświęca się twórczej pracy. Więc i w tym wypadku chłopcy zrozumieć potrzebę organizacji i jedności, aby wspólnie bronić swych interesów i spieniężać swe produkty za pomocą tej placówki społecznej. Kółko narazie liczy 30 osób, co na liczbę ogólną 86 gospodarzy, trochę mało, lecz my się tem bardzo nie zrażamy, bowiem jest nadzieja, że nasze szeregi z czasem się powiększą. Do Zarządu Kółka, weszli chłopcy, mianowicie: Ostaszewski Bolesław — prezes, Doraskiewicz St. — wiceprezes, Sobolewski Jan — sekretarz i Kotarski St. — skarbnik. Przy Kółku powstały zespoły uprawy łąk. Przewodnikami zostali J. i B. Sobolewscy, wychowankowie szkół rolniczych. Na jednym z zebrania Kółka Rolniczego powzięto uchwałę sprowadzenia apteczki weterynaryjnej oraz wysłania jednego lub dwóch członków na kurs weterynaryjny, aby w razie nagłego wypadku nieść pierwszą pomoc choremu bydłu. Następną ewentualnością jest „Koło Gospodyń Wiejskich”. Kobiety nie zostają z tyłu, lecz również chcą pracować społecznie na polu gospodarstwa domowego. Przyznać należy, iż nasze mamusie i siostry działały prawie że więcej od mężczyzn, a mianowicie: w marcu b. r. już odbył się kurs gotowania pod kierownictwem p. Br. Majkówny. Kurs trwał 10 dni, a powstał dzięki inicjatywie pp. Leśn. Tronczyńskich, którzy, nawiasem mówiąc, dużo czynią dla dobra naszej Topiłówki i którym za zasługi po-

łożone składam staropolskie „Bóg zapłać”. Zakończenie kursu kucharskiego odbyło się uroczystie. Przybył nawet p. starosta pow. St. Ejchler. Następną rzeczą zasługującą wielce na uwagę jest „Związek Strzelecki”, który istnieje od roku 1927. Przez ten czas było dużo „gagatków”, którzy szkodzili zdrowiu tej jedynej organizacji ideowej, a która, mówiąc bez ogródek, dużo zrobiła dobrego. Nasz pododdział różnie przechodzący koleje zawsze stał na wysokości swego zadania, świecąc przykładem i dając wiedzę moralną i wojskową młodym obywatelom Polski synom naszej wsi. Związek Strzelecki urządzał dużo zabaw i dawał komedje na scenie zawsze z wielkim powodzeniem, a nawet kilkakrotnie wyjeżdżał po za obręb swojej wsi.

Obecnie nasz pododdział Z. S. zakupił radjo do „Świetlicy Strzeleckiej”.

Aczkolwiek czasy są trudne, to jednak młodzi obywatele zrozumieć znaczenie tego wynalazku, wychodząc z założenia, że im szybciej wiadomość do nas przyjdzie, tem lepiej ją przetrawimy i z niej więcej skorzystamy. Nasz odbiornik jest aparatem trzylampowym typu „Echo” 131. Kupiony został dzięki staraniom kom. pododdziału ob. Br. Guźka. Fundusze na ten cel, czyli kupno radja, powstawały z dochodów zabaw i przedstawień oraz z ofiar szarej braci rolniczej, która rozumiała potrzebę i znaczenie tego wynalazku. Obecnie mieszkańcy nabrali ufności do radja bo żaden „piorun nie strzelił” nikomu w chałupę i obecnie zbierają się gromadnie do Świetlicy, aby stamtąd bez paszportu i wiz jeździć po Europie i Polsce, czyli słuchać wiadomości z Polski i ze świata.

A więc apelujemy do szarej braci z wiosek okolicznych i gdzie tylko dociera „Nasz Głos” stańmy na zew i budujmy trwałe fundamenty, na których w przyszłości stanie nasza Ojczyzna, wdzięczna nam, żeśmy Jej dali takie trwałe podstawy, których gromy nie skruszą, bo powstały z mocy „Wielkiej Szarej Masy” — Kochani Topiłowianie a Wy? Wy walcie całą mocą naprzód — do Kółek Rolniczych, Kół Gospodyń oraz do świetlicy strzeleckiej po wiedzę, po naukę! Szczęść Wam Boże!

B. Sobolewski
pszczełniak.

Sprawy P. R.

Zaprosimy cały Augustów latem na „nasz” brzeg jeziora.

Zawsze zbliżająca się wiosna budziła ochotę do pracy, zawsze byli dobrzy i chętni ludzie, którzy rozumieli że tylko zborowo, społem pracując można mieć dobre wyniki tej pracy — ale cóż, wiosna już niejedna przeszła i niejedna dobra chęć ludzka została tylko chęcią, bo nie było możliwości zamienić jej w czyn, bez umiejętnej, fachowej pomocy, tak potrzebnej nam, zapracowanym przy swoich gospodarstwach.

I tak było i było — aż się zakończyło... Cała wieś nasza razem wzięła się do roboty. Mamy nowozałożone Koło Gospodyń Wiejskich i Kółko Roln. O Kółku Roln. nie będę pisała, niech sami o sobie dadzą znać „światu” że są zuży, że zrealizowali już dużo ze swoich zamiarów, chcę opowiedzieć o naszym K. G. W.

Trochę z początku było z tem trudno, wiele z nas

bało się, że może trzeba będzie płacić, że może „nieda rady”, że nie zrozumie — ale nasza Instruktorka, p. Gruszevska, tak potrafiła nam do serc przemówić, tak umiała wejrzeć w nasze potrzeby — że nadspodziewanie prędko zebrałyśmy się „do kupy” i dzisiaj już jesteśmy K. G. W.

Na początek naszej pracy wzięłyśmy Iniarstwo (konk. poletka) i kury na konkurs, założyłyśmy trochę inspektu — pomidory i wczesną kapustę. Bardzo chcieliśmy przejść kurs kroju i szycia, ale było już trochę zapóźno, wiosna nadchodzi i trzeba zaczynać roboty przy tytoniu, odłożyłyśmy więc szycie na zimę, a tymczasem przeszłyśmy krótki kurs gotowania.

Miło, gwarno i wesoło na naszym kursie, gotujemy, smażyemy, pieczemy, spisujemy sobie wszystko „dla pa-

nięci" — ale żadna z nas nie przepuszczała, że na zakończenie zawita taki Gość: — nasz Pan Starosta, Gospodarz powiatu do nas, do Koła Gospodyń! Radość i duma nasza były niewypowiedziane, ale i martwiłyśmy się bardzo, bo Koło nasze nowozałożone ani przyjęć odpowiednio nie potrafi, ani pochwalić się czem jeszcze nie mamy, tak, że w sobotę 14 marca u naszej Prezeski, p. Sobolewskiej, nakrywając stoły do skromnego, postnego podwieczorku byliśmy już tak przejęte, aż dopiero przyjazd naszej kochanej p. Instruktorce dodał nam otuchy: poradziła, pomogła, uspokoiła.

Gości było dużo, bo i p. Referent przyjechał, obte pp. Instr. były, Prezeska K. G. W. z Mazurek, p. Dylewska z zarządem, nasze Kółko Roln., trochę młodzieży

z Przysp. Roln. — razem jakieś 80 osób.

Tak miłego dnia chyba nigdy nie mieliśmy, ani tak miłych Gości! Ale nie koniec na tem: będziemy pracowały ile sił, będziemy pracowały wydajnie, bo będąc razem możemy mieć wszystkie dobrą i rozumną pomoc i kierownictwo, a jeżeli będzie i miła rozrywka — to zachęci nas jeszcze więcej. Chcemy latem urządzić „majówkę“ nad jez. Rospuda — dużą, dużą, majówkę, żeby wszystkie pobliskie K. G. W., Kółka Roln. i zespoły młodzieży mogły wziąć w niej udział, chcemy się zapoznać i zbliżyć ze sobą.

Zaprosimy cały Augustów na „nasz“ brzeg jeziora!

gospodyni wiejska.

Lato na ziemiach wschodnich. Pojezierze augustowsko-suwalskie.

Impreza „Lato na ziemiach wschodnich“ jest imprezą, która może w okresie letnim ogromnie przyczynić się do zwiększenia ilości turystów zwiedzających tą krainę jezior i lasów zarówno na krótki pobyt, jak i spędzenie całych wakacji. W tym ostatnim wypadku Augustów może być uważany za ośrodek, dokoła którego winien zogniskować się cały ruch turystyczny na pojezierze augustowsko-suwalskie, a to ze względu na swoje położenie, jak i odpowiednie warunki komunikacyjne oraz mieszkaniowe. Okoliczność ostatnia wymaga specjalnego podkreślenia, gdyż dotychczas szereg osób przybywających do Augustowa na dłuższy pobyt jechało w obawie, że nie znajdzie odpowiedniego mieszkania i będzie narażone na zamieszkanie w nader prymitywnych warunkach. Tak obecnie w Augustowie nie jest. W dzielnicy położonej w lesie nad jeziorem Necko w lesie powstało kilka pensjonatów, pozatem jest możliwość wynajęcia w tejże dzielnicy mieszkań kilku pokojowych dla osób życzących prowadzić swoją kuchnię. Na szczególną uwagę zasługują lokale Oficerskiego i Polskiego Yacht Klubów urządzone komfortowo.

Sądząc z głosów turystów z lat ubiegłych pojezierze augustowsko-suwalskie robi nader miłe wrażenie i każdy niemal wyjeżdża z zapewnieniem, że wróci na dłuższy pobyt w następne lato. Wszystko

to przemawia za utrzymaniem tej imprezy i na rok bieżący. Ze swej strony wysunąłbym następujące postulaty.

Okres imprezy od 1 czerwca do 30 września. Karty uczestnictwa wydawane wzorem ostatnich imprez uprawniać będą do ulgowego przejazdu od stacji macierzystej do Augustowa ze zniżką 33%, powrót bezpłatny na cały okres imprezy. Karta uczestnictwa ma uprawniać do szeregu wycieczek na pojezierze, jak do Wigier, Sejn, i t. p. z opłatą uiszczaną na miejscu; ceny będą skalkulowane po otrzymaniu akceptacji projektu ogólnego. Opłata za karty uczestnictwa 3 zł. dla turystów z województwa Białostockiego 1 zł. 50 gr. Stosowane dotychczas książeczki kuponowe należałoby skasować, gdyż realizacja kuponów stwarza szereg niedogodności. Najprostszym sposobem regulowania przez turystów należności na miejscu na stacji obsługi, która zostanie utworzoną w Augustowie.

Z większych atrakcji na terenie, które można byłoby zapewnić przyjeżdżającym są: „Święto Morza“ w okresie 29-30 czerwca i Regaty żeglarskie w okresie 15-20 sierpnia. Na te ostatnie imprezy pożądanym jest urządzenie pociągów popularnych, wtedy można byłoby wprowadzić do imprezy więcej atrakcji.

Cz. N.

HENRYK KODŹ.

Nasza kronika miesięczna.

Strajk na Lipowcu. Wiosna niedyskretnie ukazuje dziury. Żebyśmy tak zdrowi byli!

Marsz w miejscu. Fajny Tajny Detektyw — Płomyk świeci i grzeje.

Na Lipowcu wybuchł strajk. Robotnicy protestują przeciw zmniejszonym zarobkom dziennym. Pertraktacje nie doprowadziły tymczasem do pozytywnego rezultatu. W naszym cichej mieście poraz pierwszy coś podobnego się zdarza. Dotychczas było spokojnie.

Wiosna przyszła w całej swej krasie i, jak zapowiadałem, odkryła wszystkie „skaleczenia“ ulicy

3-go Maja. Ta reprezentacyjna ulica wygląda jak opuszczona panna, która jeszcze nie może zapomnieć i dlatego zapomniała o swoim wyglądzie zewnętrznym. Ciekawi jesteśmy wszyscy czy prędko Szanowny Zarząd Miejski przystąpi do zaprowadzenia jakiegobądź porządku.

Na ul. 29 Listopada ścięto stuletnie topole, które były sadzone podczas budowy kanału. Podobno

były za stare i niezdrowe, a przeto zagrażały bezpieczeństwu publicznemu. Może być! Natomiast przyglądałem się spiłowanym kłocom. Daj Boże żebyśmy byli na starość tak zdrowi na duszy i ciele! Drewno zdrowiutkie, ani śladu spróchnienia, aż dzwoni jak mówił mi podczas tych oględzin jeden sympatyczny robociarz, pracujący przy pile.

Ulica 29 Listopada wygląda teraz jak taki, co mu po tyfusie raptem wszystkie włosy wylazły. Zato przedmieście Limanowskiego lepszy ma widok na miasto, a miasto na przedmieście. A może to właśnie dlatego trzeba było drzewa wyciąć. Może chodzi o zbliżenie przynajmniej na początek chociaż wzrokowe.

Z budową szkoły w Augustowie coś ucichło. Uchwała Rady była, wykonania przez Zarząd nie można zauważyć. Widocznie coś przeszkadza. Ktoś mówi, że „robią się kroki“, ale z temi „krokami“ to czasem bywa, że robią się na miejscu, tak jak podczas gimnastyki w oddziałach P. W. i W. F. Nazywa się to zdaje się „w miejscu marsz!“ Nic się nie zmieniło od zeszłej wiosny. Dom Zdrowia trochę znów podupadł na zdrowiu, ale stoi jeszcze mocno, stadion jak był długi i szeroki, tak jest. Rynek, mimo uchwały o przeniesieniu, odbywa swe targi co wtorek i piątek, ludzie chodzą na spacer za most, co tydzień do kina i raz na miesiąc do teatru.

Trochę poruszyła wszystkich kwestja nikczemnej napaści II. Kurjera Krakowskiego na Płomyk. Obserwowaliśmy bardzo znamiennej chorobę u niektórych naszych obywateli. Choroba ta nazywa się „owczy pęd“. Mianowicie było tak. Płomyk przyszedł jednego pięknego dnia i było wszystko w porządku. Po czterech dniach ukazał się artykuł II. Kurjera i raptem niektórzy „przejrzeli“ i dawaj krzyczeć zgodnie z kurjerkiem „zbrodnia, szaleństwo“. Jak to dobrze że jest kurjerek. Gdyby nie on, ci ludzie dotychczas używaliby artykułów Płomyka jako czytanek w święta i niedziele. Teraz już mowy o tem być nie może. Teraz będą czytali „Tajnego detektywa“. Ten „Tajny Detektyw“ to naprawdę był „fajny“. Był taki swojski. Na łamach jego można było spotkać tyle fizjognomij podobnych do swych gorących zwolenników „racji fizyki“ kurjerkowej.

Nic to nie pomoże. Chcieli Płomyk „zdmuchnąć“ pary w gębie nie starczyło; chcieli zapluć, — materjału ślinowego zabrakło. Stąd złość i pyskowanie.

A Płomyk, jak płomyk, świeci nadal i grzeje.

KRONIKA ORGANIZACYJNO - SPOŁECZNA.

Z Oddziału L. M. K. w Augustowie.

W dniu 15 marca o g. 17 30 odbyło się walne zebranie członków L. M. i K. w Augustowie.

Przewodniczący inż. M. Smietanko zagał zebranie i zaprosił na przewodniczącego zebrania p. nacz. W. Wegnera. Z toku obradu wyróżnić należy moment sprawozdania, z którego wynika, że oddział miejscowy L. M. K. mimo intensywnej propagandy liczy zaledwie 74 członków. Wśród wielu społecznych organizacji L.M.K. spełnia specjalną misję uświadamiającą i kształcącą w sprawach polityki morskiej

Szereg mówców, ubolewając nad nikłym stanem cyfrowym członków, nawoływał zebranych do osobistego zachęcania znajomych i przyjaciół, by wstępowali w szeregi L. M. K.

Wielkość Polski leży na morzu.

Sprawozdanie kasowe za rok sprawozdawczy złożył p. Konkołowicz.

Przychód:

1. Saldo z 1934 r.	163,40 zł.
2. Wpłacone składki	937,30 „
3. Wpłaty różne	34,85 „
razem	1135,55 „

Rozchód:

1. Wydatki administr.	67,85 zł.
2. „ na imprezy	9,50 „
3. „ propagandowe	3,50 „
4. Zakup wydawnictw	20,54 „
5. Wpłaty do Zarz. Główn.	898,32 „
6. Wydatki różne	89,75 „
razem	1089,46 „

Saldo na 1. I. 1936 46,09 „

razem 1135,55 „

Nowowybrany zarząd podejmie w najbliższym czasie intensywną akcję jednania nowych członków.

Z ramienia Okręgu Białostockiego L.M.K. uczestniczył w obradach P. Pułkownik Kończwara.

Z Komisji Oświaty Pozaszkolnej.

Jak nas informują Powiatowa Komisja Oświaty Pozaszkolnej w bieżącym miesiącu wysłała w teren cztery szafki — komplety — biblioteczne, a mianowicie: 1) do wsi Żarnów, 2) Kelnicy, 3) Mazurk, 4) Pijawnego.

W najbliższym czasie wysłane zostaną dwa komplety. Każdy taki komplet składa się z działu ogólnego i rolniczego, zestawianych na podstawie orzeczeń specjalnej sekcji bibliotecznej, która w wyborze książek kieruje się tylko wartością książki dla szerokiego ogółu.

Plany w bieżącym roku obejmują powiększenie ilości szafek do liczby 30.

Z życia Z. P. O. K.

Dnia 1. II. b. r. Z. P. O. K. urządził w sali Klubu Wioślarskiego doroczną zabawę karnawałową, która dzięki cennej inicjatywie i garącemu poparciu pani starości Eychlerowej, oraz sprężystej akcji Komitetu Organizacyjnego — wypadła imponująco. Pięknie udekorowane sale podnosiły wesoły nastrój i ochoczość zabawy, gdzie wśród gwaru i wesela spędzono mile zimowy wieczór. Dochód z zabawy przeznaczono na cele Z. P. O. K. i 25% na Fundusz Pracy.

* * *

Staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Augustowie, odbła się w dniu 2 lutego b. r. zabawa dziecienna, z której dochód przeznaczono na miejscowe przedszkole dla biednej dziatwy. Zabawa udała się. Rozśmiane buzie naszych milusińskich, z prawdziwą radością powitały fantazyjne czapeczki i ozdobne wianuszki wykonane własnoręcznie przez członkinie Z. P. O. K. Miła dziatwa długo pozostała pod wrażeniem cudnej zabawy.

Własny dach nad głową — to najlepsza lokata kapitału.

Budowę domów i inne roboty, wchodzące w zakres budownictwa mieszkaniowego wykonuje

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

A. DOMOWICZ

AUGUSTÓW, ul. 3 Maja 33.

Przyjęto dnia 19. II. godz. 8 m. 18 z Warszawy	TELEGRAM do kolektury J. WAJRSELBAUMA Augustów, pl. Piłsudskiego 9	Nr. 609 Uwagi... Służbowe...
---	--	------------------------------------

z **Koła Szczęścia** dnia 19/II o godz. 18

Mam zamiar odwiedzić Augustów powiadomić mieszkańców niech zawczasu zaopatrzą się w losy Waszej kolektury

MILJON
król wygranych
35 Loterii Państwowej.

UWAGA: już są do nabycia w mojej kolekturze losy do III kl. Ciągnięcie rozpoczyna się 15 kwietnia i trwa 3 dni.

Na miejscu sprzedaż **towarów bławatnych:** zimowych, wiosennych i letnich.

J. ROSSJAŃSKI
Augustów, pl. Piłsudskiego 15 — tel. 9.

Rowery i maszyny do szycia na raty. Przedstawicielstwo wyłączne firmy „Bata” na Augustów (obuwie różnego rodzaju) Przedstawicielstwo firm „Kosmos” i „Philips” — Radjoodbłorniki na raty.

Spółdzielnia 1 p. ul. Kreehowieckich
Koszary — Augustów.

BANK SPÓŁDZIELCZY
z ogr. odp.
w Augustowie, pl. Piłsudskiego 43, tel. Nr. 32

Udziela pożyczek swym członkom
Przyjmuje wkłady na 6¹/₂%

Konto czekowe P. K. O. Nr. 60.720
R-k bież. w B-ku Tow. Spółdz. w Warszawie
" " Zw. Spół. Zar.
" żyrowy w B-ku Polskim Oddz. Suwalski.

Komunalna Kasa Oszczędności
POW. AUGUSTOWSKIEGO
Augustów, róg Krakowskiej i placu Piłsudskiego
— pupilarna odpowiedzialność —

przyjmowanie wkładów
wydawanie pożyczek
inkaso weksli
Zastępstwo Banku Polskiego i t. d.
Czynna do godz. 15-tej.

A. KIRJANOW
Augustów, pl. Piłsudskiego 37

POLECA
TOWARY GALANTERYJNE —
KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

Spółdzielnia „Rolnik”
w Augustowie

zawiadamia P. T. Klientów, że przybył nowy transport nawozów sztucznych.

Bogactwo i dobrobyt dostaje ten, kto kupi los
W SZCZĘSLIWEJ KOLEKTURZE

B. A. Myszковского
w Augustowie, Rynek-Plac Piłsudskiego № 3.

Nie zwlekaj z zabezpieczeniem swego bytu, zakupiony los w kolekturze Myszковского jest talizmanem szczęścia i patentem na **1.000.000 zł.**

W kolekturze B. A. Myszковского **PADŁA WYGRANA I PREMJA 265 000 zł., 15 000 zł., 10.000 zł. i wiele mniejszych wygranych.**

Już są do nabycia losy do III klasy.

Pamiętaj adres i zachowaj go dla bliskich i znajomych. Zamiejscowi klienci mogą przystać pieniądze czekiem P. K. O. № 67.750

Korzystaj z okazji i wstąp na chwilę do szczęśliwej kolektury B. A. Myszковского Augustów, Rynek—Plac Piłsudskiego 3.

TOWARY BŁAWATNE SEZONOWE
poleca
WACŁAW OSEWSKI
PLAC PIŁSUDSKIEGO 39
oraz wina kościelne, wódki, konjaki, likiery, miody i inne wyroby alkoholowe.

Dom Nauczycielski
(SPÓŁDZIELNIA)

jedyne źródło, gdzie można nabyć solidne artykuły spożywcze, księgarskie i piśmienne **PL. PIŁSUDSKIEGO 43.**

Redaktor: **Henryk Kodź.** Wydaje w im. Oddz. Pow. Z. N. P. **Zygmunt Warakomski,**
Okładkę projektował: J. Obiedziński. Redakcja i Administracja: — Augustów, plac Piłsudskiego Nr. 43
Prenumerata: roczna 3,60 zł, ¹/₂ roczna 1,80 zł, kwartalna 0,90 zł. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca
Konto czekowe P. K. O. Nr. 144.245 — właściciel konta Oddział Powiatowy Z. N. P. w Augustowie.